

Stare Babice, 12 marca 2016r.

TEKST GMINNEGO DYKTANDA DLA DOROSŁYCH

W przeddzień swoich urodzin, wypadających niedługo po adwencie, wykupiłem wycieczkę w nieznaną w nadziei, że okaże się podróżą marzeń. Żołądek odmówił współpracy, więc wyruszyłem na czczo. Myśli zająłem czytaniem książki o traktacie wersalskim. Wybrałem ją z ponad pięćdziesięciu innych lektur zaleconych przez hipochondrycznego quasi-naukowca Mroza-Wojewódzkiego na kursokonferencji w Konstancinie-Jeziornej. Kiedy z kierowcą, rodowitym Mazowszaninem, przekraczaliśmy most Łazienkowski, postanowiłem zrobić sobie krótką przerwę. Nie znalazłszy innej zakładki, użyłem pocztówki przedstawiającej pomnik Polegli Niepokonani. Następnie zatrzymaliśmy się, żeby zabrać autostopowiczkę, która okazała się mazowszanką z zespołu ludowego.

Byłem niezwykle zdziwiony, kiedy zaledwie po półgodzinie jazdy mercedesem, mój wehikuł zatrzymał się na stacji w Rumi. Nie najlepsze to było miejsce do zwiedzania, ale wiedziałem, że nie zaoferowano by mi niczego w zamian. Kiedy tylko wysiadłem, z naprzeciwka podbiegł do mnie pół-Azjata, machając najświeższym numerem pisma „Na przełaj”. Wiedziałem, że beze mnie wycieczka się nie odbędzie, więc nie za długo zastanawiałem się, czy podążyć naprzód. Mój przewodnik wyraźnie niedomagał i nie wiadomo było, czy nie trzeba mu pomóc. Kiedy włączyliśmy się jakby bez celu, spomiędzy drzew wyskoczył zniecka trzyipółletni chłopiec z sąsiedztwa. Na co dzień rzadko go widuję, ale to na pewno był on. Naprawdę nie wiedziałem, skąd wziął się na tych bezdrożach. Postanowiłem, że popo jutrze, kiedy już wrócę, porozmawiam z jego rodzicami pracującymi, notabene, w Telewizji Edukacyjnej.

Niezadługo malec poczuł się gorzej, gdyż jak twierdził, nażarł się soi, brukwi i oberżyny. Doprawdy zrobił to nienaumyślnie, jednak przyznał się do błędu ponieważ. Teraz na przemian opróżniał mój termos z niezbyt gorącą herbatą i butelkę z nie całkiem ciepłą miętą. Nie żał było go zostawić z hożą matką nie-Polką, jehowitą, która pojawiła się niespodziewanie.

Wędrówka zbliżała się ku końcowi i już w ogóle nie spodziewałem się zobaczyć niczego ciekawego. Wtem ujrzałem ukwieconą łąkę i w okamgnieniu znalazłem się wśród heliotropu i dziewięcisiłu. Chyżo narwałem ziela, nie mając pojęcia, jak się nazywa. Do domu, który nie był co prawda hotelem Forum, wróciłem pełen wrażeń, zakochany w artyzmie natury i na wpół przytomny ze zmęczenia. Długo później wspominałem wycieczkę, którą przecież dostałem półdarmo. Udana to była transakcja. Może następnym razem na taką niby-naukową wyprawę wybiorą się ze mną drugo- i trzecioklasiści? Ale na razie ani mru-mru! Wierzę, że wędrowanie stanie się dla moich uczniów wprawdzie nie codziennym, ale cotygodniowym zwyczajem.

Serdecznie dziękujemy za udział w dyktandzie dla dorosłych.

Dyrekcja i Grono Pedagogiczne

Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza